

V. RECENZJE I NOTY RECENZYJNE

Thomas Hylland Eriksen, *Małe miejsca, wielkie sprawy. Wprowadzenie do antropologii społecznej i kulturowej*, przeł. Joanna Wołyńska, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen 2009, ss. 350, ISBN: 978-83-7233-116-9.

Klasyccy antropolodzy starali się uchwycić istotę kultury, obserwując i analizując sposoby życia kultur lokalnych. Odpowiedzi na wielkie pytania szukali wśród wyodrębnionych, niewielkich społeczności. Można więc powiedzieć, że chodziło o „małe miejsca, wielkie sprawy”, i tak właśnie Thomas Hylland Eriksen zatytułował swoje wprowadzenie do antropologii społecznej i kulturowej.

Autor, świadom, że współczesny świat wymyka się opisom etnograficznym, takim jak za czasów Malinowskiego czy jeszcze Lévi-Straussa, broni antropologii jako wciąż mającej zastosowanie. Przekonuje, że wiedza o dalekich i dawnych społecznościach przyczynia się w dużym stopniu do zrozumienia wielu współczesnych zjawisk, jak migracje, urbanizacja czy czystki etniczne. Wychodząc od historii dyscypliny i przez cały czas się do niej odwołując, równolegle wprowadza czytelnika w gąszcz tematów współczesności, od kapitalizmu i praw człowieka po drużyny piłkarskie i Internet.

Poszczególne rozdziały odpowiadają najważniejszym zagadnieniom antropologii. Norweski antropolog rozpoczyna od krótkiej historii, w której w sposób zwięzły i klarowny omawia najważniejsze podejścia antropologiczne. Potem pisze o badaniach terenowych i ich interpretacji. Warto wspomnieć, że sam prowadził badania empiryczne na Trynidadzie i Mauritiusie. Kolejne rozdziały są już poświęcone kluczowym dla antropologii zagadnieniom, takim jak wymiana, pokrewieństwo, religia, płęć, wiek czy rytuały. Jednocześnie autor rozważa różne problemy, jakie stoją przed antropologią.

Eriksen kilkakrotnie podkreśla wagę badań terenowych i fakt, że antropologia to nauka porównawcza. Tylko jak porównywać, jeśli nasze sposoby myślenia są różne? Czy przekład innej kultury na nasz język jest w ogóle możliwy?

Autor pisze o fundamentalnym dla antropologii dylemacie: uniwersalizm *versus* relatywizm – w jakim stopniu wszystkie istoty ludzkie, kultury i społeczeństwa są do siebie podobne, a w jakim są zupełnie wyjątkowe? Chcąc porównywać, musimy stosować pojęcia teoretyczne neutralne kulturowo, „ludzkie uniwersalia”, takie jak system pokrewieństwa, podział pracy, walka płci, ozdabianie ciała itd. Zakładamy wówczas *a priori*, że wszystkie lub niemal wszystkie społeczeństwa mają pewne cechy wspólne. Ale przecież są to terminy przez nas stworzone, jak więc możemy być pewni, że nie nadinterpretujemy, nie zniekształcamy obrazu kultury, którą chcemy za pomocą tych terminów opisać? Przecież zjawiska takie jak rodzina mają w róż-

nych społeczeństwach czy kulturach zupełnie różne znaczenie i nie można twierdzić, że wszędzie są takie same. Małżeństwo aranżowane znaczy co innego na wsi w Pendżabie, a co innego wśród francuskiej arystokracji. Zatem czy to ta sama instytucja?

Rozdział „Sposoby myślenia” Eriksen rozpoczyna od przypomnienia hipotezy Sapira-Whorfa, zakładającej, że sposób widzenia świata jest zdeterminowany przez język, i przywołuje przykład Indian Hopi, którzy nie mają wielu rzeczowników o podstawowym dla nas znaczeniu, na przykład tych odnoszących się do czasu, brakuje im też standardowych koniugacji czasowników, występujących w językach indoeuropejskich. Omawia dalej różnice między różnymi kulturowymi sposobami myślenia, trudnymi do porównawczego wyjaśnienia. Pisze, że tak, jak wiara w czarownictwo może się etnocentrycznemu obserwatorowi wydać „nieracjonalna”, tak obce systemy klasyfikacji mogą jawić się jako niesystematyczne komuś, kto nawykł do zachodnich. Karamowie z Nowej Gwinei, na przykład, nie uważają kazuara za ptaka, wbrew ustaleniom ojca systematyki organizmów, Linneusza. Kazuar jest podobny do strusia, ma pióra i składa jaja, ale nie lata. Dlatego Karamowie nie uważają go za ptaka. Z drugiej strony, klasyfikują oni nietoperze jako ptaki (stworzenia latające), chociaż my „wiemy”, że „naprawdę” są to ssaki.

Trzeci, czwarty i piąty rozdział książki są poświęcone osobie społecznej, społecznościom i społeczeństwu. Eriksen, odwołując się do przykładu „dzikich dzieci”, zajmuje się relacjami między naturą a społeczeństwem, ekologią a kulturą, pisze o fundamentalnej roli języka oraz o różnicy między statusem a rolą społeczną. Przypomina też, że fakt, iż antropologia kładzie nacisk na to, co publiczne i społeczne, nie oznacza, że nie istnieje czy nie liczy się to, co prywatne. Autor przedstawia różne poziomy organizacji społecznej, pisze o normach i kontroli społecznej, socjalizacji, etapach życia i rytuałach przejścia. Analizując przykłady z Afryki Zachodniej i z Karaibów, pokazuje różnice pomiędzy strukturami gospodarstw domowych, które mogą, według niego, rzucić światło na różnice między całymi społeczeństwami. W rozdziale „Osoba i społeczeństwo” skupia się na takich zagadnieniach, jak struktura, organizacja, systemy społeczne i sieci, w tym sieci bez lokalizacji, jak Internet.

Jednym z walorów książki jest to, że autor pisząc o klasycznych zagadnieniach antropologicznych, nie ogranicza się tylko do przykładów odległych w czasie i przestrzeni. Omawia trobriandzki rytuał kula, potlach czy magurski kult przodków, ale przywołuje też rytuały nasze, zachodnie, współczesne. Podejmując kwestie płci, wieku i władzy w społecznościach odległych, nie zapomina o społeczeństwach nam bliskich. Pisząc o seksualności na egzotycznych wyspach, wspomina też o homoseksualistach w Norwegii, a rozważając kwestie klas i kast w przeszłości, pisze też o współczesnym zróżnicowaniu społecznym w Indiach. Tym samym buduje pomost pomiędzy antropologią klasyczną i współczesną.

Bardzo ciekawe są ostatnie rozdziały poświęcone etniczności, nacjonalizmom oraz temu, co globalne, lokalne i glokalne. Autor prowokuje do zastanowienia, czy świat w dobie globalizacji staje się bardziej homogeniczny, zuniformizowany, czy jednak bardziej zróżnicowany, bo kultury zaczynają wreszcie „zdawać sobie sprawę”, że są kulturami. Pojawiają się też dylematy moralne, na przykład czy komercjalizacja afrykańskiej muzyki plemiennnej nie niszczy jej. Albo innego rodzaju: czy każdy oby-

watel wielokulturowego państwa powinien mieć prawo do utrzymania tożsamości kulturowej, nawet jeśli pewne aspekty tej tożsamości (np. kary cielesne) są sprzeczne z obowiązującym prawem tego państwa? Oto wyzwania. Świat staje się dziś coraz bardziej skomplikowany i życie ludzkie nie jest już, jak pisze Eriksen, ani całkowicie lokalne, ani całkowicie globalne – staje się glokalne.

Antropolodzy posługiwali się często takimi kontrastowymi parami, jak: magia i nauka, pismo i mowa, abstrakcyjny czas linearny i czas konkretny, społeczeństwa nowoczesne i społeczności tradycyjne. Tego typu dychotomii używano chociażby dlatego, że ułatwiały klasyfikację zjawisk społecznych i kulturowych, choć w istocie nigdy nie dostarczały satysfakcjonującego empirycznie obrazu świata. Rozdział „Sposoby myślenia” dotyczy między innymi tych właśnie kontrastów. Już w kolejnym, „Wyzwanie wielu tradycji”, modelowanie dychotomiczne zostaje jednak poddane krytycznej ocenie, wskazującej na jego siłę, ale i ograniczenia.

Eriksen wciąż podkreśla, że świat jest różnorodny. Nie jest czarno-biały, jest bardzo kolorowy, może miejscami szary, ale nie czarno-biały. Społeczeństwa tradycyjne nie są takie same – na przykład dawne królestwa Indii i ludy pasterskie Afryki mają ze sobą niewiele wspólnego. W społeczeństwach (po)nowoczesnych istnieją ogromne różnice między takimi państwami, jak Japonia, Francja i USA. „Tradycyjne” i „nowoczesne” – to tylko typy idealne, we wszystkich społeczeństwach są obecne zarówno elementy tradycyjne, jak i nowoczesne. Nowoczesna polityka, pieniądze i państwo mogą współistnieć z kultami przodków, a ludzie żyjący w „nowoczesnych” społeczeństwach mogą zachowywać cechy „tradycyjne”, jak nepotyzm, spójność na poziomie wspólnoty czy wiara we wróżki. Zatem pojęcia „tradycja” i „nowoczesność” mogą być jedynie modelami do analitycznego organizowania faktów, ale w sensie empirycznym nie znajdują uzasadnienia. Zwłaszcza w dobie globalizacji, kiedy świat z całą pewnością nie jest już archipelagiem izolowanych kultur, a systemem wielokrotnych, dynamicznych i swobodnych relacji.

Tradycyjna antropologia była skoncentrowana na analizie społeczności lokalnych, odizolowanych wiosek. Można je było badać za pomocą obserwacji uczestniczącej, ponadto społeczności lokalne ujmowano jako grupy samowystarczalne. Dziś nikt już nie wyznaczy do analizy wyraźnie zamkniętego systemu. Kultury nie są ani zamknięte, ani wewnętrznie jednorodne. Faktu, że taki przedmiot badań jest „nie-trwały”, byli zresztą świadomi już Franz Boas i Bronisław Malinowski. Powstało nawet pojęcie *salvage anthropology*, antropologii ratunkowej, antropologii „ocalenia od zapomnienia”. Wiadomo bowiem było, że te kultury rychło znikną. Ludy czy plemiona, które antropologowie badali w okresie kolonializmu, zostały włączone, choć w różnym stopniu, w większe systemy ekonomiczne, kulturowe i polityczne. Nie zawsze odbyło się to tak dramatycznie, jak obawiali się badacze. U Trobriandczyków, na przykład, modernizacja doprowadziła do zmian w organizacji politycznej, w gospodarce i polityce tożsamości, ale tradycyjny system pokrewieństwa i wymiany rytualnej nadal funkcjonuje, choć nie mają już one takiego samego znaczenia, jak wcześniej.

Nie ulega wątpliwości, że modernizacja pociąga za sobą nieodwracalne zmiany kulturowe i społeczne. O ile dawniej było jasne, że antropolog bada „innych”, kultu-

ry obce, egzotyczne, to dziś ta granica się zatarła. Niemożliwe stało się jednoznaczne rozróżnienie między „nami” (nowoczesnymi) a „nimi” (pierwotnymi). Również rozróżnienie „swój – obcy” zaczęło stwarzać problemy. Niemiecki etnograf może pod pewnymi względami mieć więcej wspólnego z kenijskimi przedstawicielami klasy średniej niż z neonazistowskimi skinheadami z własnego miasteczka. Skoro świat plemienny zanika, „inni” – główny przedmiot zainteresowań antropologów – się „wyczerpują”. Nadchodzi czas skupienia się antropologii na własnych społeczeństwach. Ogólnym argumentem za badaniami „u siebie” jest fakt, że podstawowe pytania odnoszące się do społeczeństwa i kultury dotyczą całego świata, a więc nas wszystkich.

Poza tym, badanie „bardziej świadomych” „innych” nastęrcza coraz więcej trudności. Rezultaty antropologicznych dociekań są „im” już szerzej dostępne. Zmusza to badaczy do poważnego i ostrożniejszego podejścia, niż to miało miejsce w przeszłości. Antropolodzy tworzą niejako historię: ich ujęcia przyczyniają się do definiowania świata w określony sposób. Nie zawsze są więc już mile widziani w wielu państwach Trzeciego Świata, które swoją historię współczesną chcą napisać same.

Przed antropologią stoją nowe, złożone wyzwania, zarówno na poziomie teoretycznym, jak i metodologicznym. Ponieważ nie sposób dziś jasno wyznaczyć autonomicznych systemów do badania, coraz więcej antropologów interesuje się studiowaniem systemów, które nie mają określonych granic i przynależność do nich jest płynna, na przykład szpitali, igrzysk sportowych czy społeczności internetowych. Jak pisze Eriksen: „Głównym zadaniem antropologii nie jest już odkrywanie i opisywanie obcych sposobów życia po raz pierwszy, ale raczej zdawanie relacji z procesów zachodzących w różnych miejscach i na różnych poziomach w systemie globalnym” (s. 307).

Eriksen przyznaje, że antropologia może nie odpowiadać na pytanie o sens życia, ale stara się pokazać, że istnieje bardzo wiele różnych sposobów uczynienia tego życia ważnym. Badania „innych” mogą nam służyć za zwierciadło, w którym ujrzemy nasze życie z innej perspektywy. Zobaczymy, że nasz sposób życia ma alternatywy. Dziś „inni” są wśród nas.

Książka norweskiego antropologa to kolejna pozycja, po *Antropologii* Alana Barnarda, *Antropologii kultury* Wojciecha J. Burszty czy *Świecie człowieka – świecie kultury* Ewy Nowickiej, która zasili zapewne spis lektur obowiązkowych na kursie antropologii. Jako lektura uzupełniająca z powodzeniem sprawdzi się na socjologii, archeologii czy filozofii. Dla osób, które nie wiedzą jeszcze nic o antropologii, może być po prostu interesującą książką, bo autor pisze prostym językiem, a naukową narrację okrasza ciekawymi przykładami i anegdotami.

Dzięki indeksowi i klarownemu układowi treści książkę można czytać selektywnie, wyszukując tylko interesujące nas zagadnienia. By jednak pełniej zrozumieć antropologię jako dyscyplinę, warto ją przeczytać w całości. Książkę wzbogaca kilkanaście ramek, w których umieszczono biogramy wybitnych antropologów lub dopełnienia poruszanych zagadnień, jak: kanibalizm, zmysły, „anomalie etniczne” czy kluczowe debaty w antropologii. Niestety, są też niedopatrzenia, na przykład autor kilkakrotnie powołuje się na jakąś pozycję, umieszcza przypis, ale nie podaje jej w bibliografii (np. Giddens 2001 – na s. 145 i 314 czy Ingold 1996 – na s. 103).

Dla bardziej zaawansowanych czytelników *Małe miejsca, wielkie sprawy* mogą okazać się zbyt „powierzchowne”. Jest to jednak pozycja przekrojowa, z założenia poruszająca bardzo wiele zagadnień, taki jest jej cel – wprowadzenie. Jeśli ktoś chce swoją wiedzę pogłębiać, może sięgnąć do sugerowanych na końcu każdego rozdziału dalszych lektur.

Anna Jawor

Krzysztof Piątkowski, *Mit – Historia – Pamięć. Kulturowe konteksty antropologii/etnologii*, Łódź: Dom Wydawniczy Księży Młyn 2011, ss. 300, ISBN: 978-83-7729-083-5.

*Nie chcę przymykać oczu na fakty,
lecz nie mogą one przesłonić mi jasności myślenia*
Krzysztof Piątkowski

Książka Krzysztofa Piątkowskiego należy do gatunku tych dzieł, które należy czytać w całości, od początku do końca. Jest w niej pewien zamysł i projekt, nieśmiało prześwitujący przez główną narrację. Zwróćmy uwagę na wprowadzenie. Mamy w nim do czynienia z kolejnym streszczeniem historii antropologii XX wieku. Jest tam oczywiście zestawienie sprzeczności klasycznych antropologów, ocierający się o fetyszizm podział na nich – starych badaczy, reprezentujących dominującą kulturę europejską monografistów, oraz na nas, z tym, że owo „nas” znika w postmodernistycznym dyskursie o nieokreśloności znaku, zaniku jednej dominującej prawdy i nieskończenie multiplikowanej estetyzacji. Początkowo czytelnik może mieć wrażenie, że antropologia boi się tego, co zobaczyła za wyważonymi przez postmodernizm drzwiami, zza których wзира horyzont polityczności i zaangażowania. Czy nie potwierdza się to w uporczywym cytowaniu balijskich doświadczeń Geertza, gdzie amerykański badacz po raz pierwszy w dziejach antropologii wyraźnie zajmuje stanowisko? Jak autor podkreśla za Malinowskim, antropologię należy robić, a nie o niej mówić (s. 14).

Na czym jednak to robienie antropologii miałyby polegać? Przede wszystkim na oddaleniu wulgarnie materialistycznego paradygmatu rzeczy jako rzeczywistości samych w sobie i oddzieleniu, jakiego dokonuje z jednej strony estetyka, a z drugiej semiologia, pomiędzy znakiem i przedmiotem odniesienia. Główny kontekst antropologii, czyli odpowiedniość pomiędzy znakiem i rzeczą, zdaniem Piątkowskiego, rozdziela się i rozpuszcza w trakcie historycznego stawania się, od bezpośredniego uprawomocnienia rzeczywistości w Bogu, jak w średniowieczu, aż po swoiste rozpuszczenie się podmiotowości w obrazach (Foucaultowska „śmierć człowieka”).

Antropologia, według Krzysztofa Piątkowskiego, miałaby rejestrować takie obrazy w ich kulturowych kontekstach, które są jednocześnie horyzontem ich możliwości istnienia. Dzięki oderwaniu obrazu od jego standardowego odniesienia w rzeczywi-

stości i potwierdzenia w podmiocie stają się one rzeczywistością samą dla siebie, której jedynym gwarantem jest inny obraz w ciągu symulakrycznej reprodukcji. Obrazy zbliżają się do tego, co zwykliśmy rozumieć pod pojęciem symbolu. W takim ujęciu symbol byłby funkcją obrazu (albo odwrotnie) i jego realność uzależniona byłaby od logiki odniesienia do interpretanta, niekoniecznie związanego z podmiotem. Zarówno obraz, jak i symbol odnajdywałyby swój punkt odniesienia w innym obrazie/symbolu i zarazem w nieskończonym ruchu interpretacji, w którym tylko cięcie w postaci podmiotu ostatecznie może zamknąć ciąg tej hermeneutyki. Podmiot, o jaki chodzi, to oczywiście antropolog, i tutaj, myślę, Piątkowski odnajduje jego rolę. Autor pisze: „choć kamera nie wytwarza indywidualnego, swoistego punktu widzenia, to potrafi w pewien sposób «wejść w grę» z dystansem wobec rzeczywistości. W tym sensie praktyka audiowizualna przypomina doświadczenie antropologiczne” (s. 16).

Pozostając w kręgu metafor audiowizualnych, powiedzieć można, że autor sytuuje się niejako na poziomie „montażu” obrazu antropologicznego, interesuje go, co sprawia, że dany symbol nasycił się akurat takim znaczeniem. Co stoi u podłoża rozumienia się ludzi bez słów? Kiedy, przy wtórze porozumiewawczego kiwnięcia głową, przywołując dany obraz, nie trzeba opatrywać go komentarzem? Piątkowski zdaje się delikatnie suponować podwaliny pod nowy rodzaj antropologii, już nie zajmującej się własnym stylem, krytyką klasycznych tekstów czy udawaniem, że w przeciągu ostatnich 50. lat nic się nie zmieniło. Antropologia kontekstowa, bo tak ma się nazywać projekt sygnujący książkę, zdaje się w ogólnej formie jeszcze raz powracać do znanej analizy mrugnięć Geertza. Już nie sam opis gęsty jest tutaj przedmiotem, ale to, co zjawia się jako jego tło, i chodzi o obszar, który zdradza się w zaobserwowanym mrugnięciu, nieznacznym geście, „krótkim spięciu” rzeczywistości.

By cokolwiek móc powiedzieć o rzeczywistości stojącej za „mrugnięciem”, trzeba móc cokolwiek powiedzieć o rzeczywistości. Spośród programowo wyznaczonych ujęć rzeczywistości Krzysztof Piątkowski lokuje się po stronie konstruktywizmu, rozumianego tutaj jako sposób kulturowego „ustawienia” się wobec rzeczy. Spór o status rzeczywistości oglądanej przez antropologów zostaje sprowadzony do opozycji pomiędzy realistami a konstruktywistami. Pierwsi twierdzą, że rzeczywistość jest gdzieś „tam”, ale jeszcze nie znaleźliśmy sposobu, żeby ją adekwatnie przedstawić, natomiast drudzy, w swojej skrajnej wersji, idą pod ramię z radykalnymi postmodernistami postulującymi istnienie rzeczywistości tylko w jej szczególnych, kulturowych przejawach. Autor, choć deklaruje się jako konstruktywista, w jakiś sposób przyjmuje pewne założenia realizmu. Doskonale wiemy, że rzeczywistość jest społecznym kontraktem, istnieje jednak gdzieś jej gwarant, niekoniecznie lokujący się w rzeczach. Innymi słowy, konstruktywizm Piątkowskiego akceptuje tekstualny charakter świata, jednak wierzy w istnienie czegoś, co byłoby twardym, choć niekoniecznie materialnym rdzeniem rzeczywistości. Postmodernizm w antropologii „pobrudził” tekst, sprawił, że zaczęły pojawiać się w nim plamy zaburzające jego przejrzyste odnoszenie się do rzeczywistości kulturowej, stąd możliwa, a nawet wskazana, zbieżność literaturoznawstwa i antropologii. Skoro więc literaturoznawcy od dawna już ćwiczą się w geografii i geologii tekstu, antropologia kontekstowa siłą rzeczy musi przekroczyć w ich kierunku granice dyscyplin.

Kontekst to, według Piątkowskiego, wyobrazeniowe tworzenie płaszczyzny odniesienia w sytuacji dialogu i spotkania. Jest bezpośrednią konsekwencją skierowania uwagi na kontakt z innym podmiotem. Wyłuszczone zostaje aspekt intersubiektywny komunikacji, kierując się w stronę świadomości kulturowej jako efektu dialektyki podmiot – podmiot. Podstawowy punkt wyjścia kontekstowej antropologii opiera się na zakorzenieniu w symbolicznym dziedzictwie, które tworzy płaszczyznę kulturowego zjawiania się. „Teraźniejszość ciągle dyskutuje z przeszłością (poprzez realne, bądź symboliczne, np. mityczne, odniesienia), tworzy także projekcje przyszłości” (s. 71). Przeszłość tworzy kulturowe platformy, na których osadzone zostają osoby w momencie kontaktu, zetknięcia się z innym. Im wyższy stopień obcości, tym intensywniejsze rozpoznanie się w symbolach i obrazach przeszłości. Dlatego propozycja Piątkowskiego w pełni ukazuje się przez zestawienie ze sobą literatury i estetyki w antropologii. Literacki nacisk na dialogiczność, otwartość i polifoniczność dzieła, zestawiony z estetyką, uzupełnia refleksyjność – skoncentrowaną na stylu i języku – o hermeneutykę obrazu jako symbolu. Byłaby to etnografia estetyczna, gdyby nie nacisk na historyczność jako symboliczny fundament.

Krzysztof Piątkowski powołuje się na trzy perspektywy, diachroniczne punkty – mit, historię i pamięć. Pierwszy z nich – mit – rozumiany jest tutaj jako uzasadnienie, przez co zbliża się do ideologii, jako fałszywej świadomości. Mit tworzy samouzasadniające się, uniwersalne odniesienie dla kulturowego kontekstu działania. Dlatego też mit, jako kontekst, funkcjonuje, tworząc podwaliny pod tożsamość, a co za tym idzie także polityczność. Przykład mitu kosowskiego, przywołany przez Piątkowskiego, ilustruje, jak wielkie niebezpieczeństwo polityczne stwarza traktowanie mitu jako neutralnego światopoglądu. Musimy pamiętać, że w micie, jak w soczewce, skupia się podstawowy antagonizm tworzący tożsamość grupową opartą na logice: „my – oni”. Mit jest ideologiczny nie dlatego, że zastępuje rzeczywistość, ale dlatego, że ją w ogóle stwarza. Antropolog winien być szczególnie wyczulony na momenty, w których opowieść mityczna staje się podstawą tworzenia narracji o przeszłości, innymi słowy: kiedy mit staje się historią.

Jest pewien niezbywalny punkt, w którym mitologia zbiega się z historią, rozumianą jako uprawniona narracja o przeszłości. Tym punktem jest Prawda – punkt odniesienia i punkt organizujący dla historycznej narracji. Jeżeli Eliade’owski mit wiecznego powrotu oferuje ruch kolisty, ciągle powracający do ekscesywnego wydarzenia powołującego tożsamość, to należy sobie postawić pytanie: dlaczego wydarzenie przybiera taką, a nie inną postać? Tutaj wkracza historia jako uzasadnienie mitologii.

Dyskurs prawdy tożsamości, z gruntu subiektywnej, zostaje podniesiony do rangi obiektywnej prawdy historycznej. Autor celnie wskazuje na ten niebezpieczny punkt zborny, przekonująco przedstawiając tkwiące w nim niebezpieczeństwa. „Wszelako między podziwem dla wielkiej poezji [romantycznej – M.R.] a «prawdą objawioną» mieści się cała nasza wyobraźnia, całe niebo i piekło Polaków” (s. 133). Dochodzimy tutaj znowu do momentu cięcia, w którym Piątkowski konfrontuje nas z tym, co zaczyna przeświecać zza wyważonych drzwi, wstrzymuje się jednak przed ich przekroczeniem. Sam precyzyjnie wskazuje ten otwarty horyzont: „«Nie ma faktów, są tylko

interpretacje», ale co ma być odniesieniem interpretacji, jeśli nie fakt? Rzecz (przedmiot) podsuwa nam kryteria do interpretacji” (s. 115). Można odnieść wrażenie, że celowo zatrzymuje się w pół drogi, by pozostać w obszarze kontekstualnym, jednak sfera praktyki społecznej, kultury w działaniu, dopomina się o swoje prawa. Wszak jej konteksty są tylko nadbudową, i do tego twierdzenia prowadzi wprost tok wywodu. Kiedy więc Piątkowski przyznaje rację Nietzsche, w stwierdzeniach będących podstawą konstruktywizmu, aż prosi się, by pójść dalej tą drogą i przyjąć je w pełni. Taka perspektywa w konfrontacji z tożsamością już nie „dzikiego”, a Europejczyka, Polaka, podważa ustalone, esencjalistyczne jej fundamenty.

Zadziwiające, jak łatwo antropologowie zgadzają się co do konstruktywistycznego charakteru kultury obcych i jak jednocześnie, nieświadomie, pozostawiają w starych, dobrych ramach klasyczne założenia naturalności i niezmienności kultury własnej. Antropologia za wyważonymi przez postmodernizm drzwiami zobaczyła wycelowany w siebie konstruktywistyczny palec. Po przełomie musieliśmy przyznać, że nie tylko kultura obcych jest ideologiczna jako forma zafałszowania rzeczywistości, ale jest taką także nasza kultura. Dlaczego, z kompulsywną wręcz werwą, antropologia zajęła się swoimi klasykami? Dlatego, że ich kryteria uzasadniające traktowanie innego jako ciekawego i egzotycznego przedmiotu równie dobrze stosują się względem naszej kultury. Zobaczyliśmy, jak łatwo jest przenieść twierdzenia klasyków na naszą kulturę, i to, być może, nas przeraziło.

Książka Krzysztofa Piątkowskiego posiada prześwity, które wytrącają jej odczytanie z przewidywalnych torów. Projekt antropologii kontekstowej, która – jak chce autor – miałaby pełnić misję przygotowywania ludzi do współistnienia, jest wielce interesujący. Na tle wcieleń zbanalizowanego postmodernizmu w antropologii i miernej autoetnografii, propozycja Piątkowskiego jawi się jako odświeżający intelektualny powiew, i tak należy ją odczytywać. Choć w kilku miejscach recenzja ocierała się o krytykę, to nie powinno to przekreślać wartości książki. Tylko uważna lektura pozwoli dostrzec w niej subtelne sugestie dotyczące teorii i sposobu, w jaki można dzisiaj pisać antropologię. „Przyszłość nie kroi się w postaci homogenizacji kulturowego świata – jak wieszczono jeszcze niedawno. Czekają nas raczej współistnienie niejednorodnych wspólnot wielokulturowych, gdzie różnice się nie zniwelują, lecz będą się ostro konfrontować” (s. 273), a jak mówi niemieckie przysłowie: „zostań moim przyjacielem albo urwę ci głowę”.

Michał Rauszer

Ewa Fryś-Pietraszkowa, Anna Spiss (red.), *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, t. 2, Wrocław, Kraków: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze 2007, ss. XV, 392, ISBN 978-83-87266-96-7; Anna Spiss, Zofia Szromba-Rysowa (red.), *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, t. 3, Wrocław, Kraków: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze 2010, ss. XXI, 282, ISBN 978-83-87266-28-8.

Kiedy w 2002 roku ukazał się tom 1. *Etnografów i ludoznawców polskich*, znakomitą jego recenzję zamieścił w „Ludzie” (87: 2003, s. 314-317) Roman Bąk. Przypomniano w niej między innymi złożoną historię, jaką to opracowanie przeszło od chwili pojawienia się pomysłu (w 1977 r.) do szczęśliwego wydania pierwszej części, zaś wśród wielu komplementów oraz drobnych uwag krytycznych znalazł się też postulat, aby doczekało się ono w przyszłości piękniejszej, bardziej „dostojnej” szaty graficznej. Owo „marzenie”, jak określił je recenzent, wydaje się jednak mniej istotne w zestawieniu z faktem, iż prace nad tym, pod wieloma względami wyjątkowym słownikiem biograficznym kontynuowano, czego dowodem są dwa kolejne jego tomy. Przypomnijmy zatem, że interesujące nas dzieło realizowano poza strukturami instytucji naukowych, dzięki bezinteresownej – misjonarskiej wręcz pracy członków krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Wspomnieć w tym miejscu należy o dr Ewie Fryś-Pietraszkowej, współredaktorce 1. i 2. tomu (zmarła w 2008 r.), dr Annie Kowalskiej-Lewickiej, współredaktorce 1. tomu (zmarła w 2009 r.) oraz dr Annie Spiss, współredaktorce wszystkich trzech tomów, a także doc. dr hab. Zofii Szrombie-Rysowej, współredaktorce tomu 3. Wspomniane Panie nie tylko podjęły się żmudnych procedur redakcyjnych, ale potrafiły też „zarazić” twórczym entuzjazmem autorów opracowywanych biogramów, wiele instytucji naukowych, które bezpłatnie udostępniły materiały ikonograficzne, recenzentów poszczególnych tomów słownika oraz wybitnego biografę prof. dr. hab. Wiesława Bienkowskiego, który ową inicjatywę podjął się „namaścić” wymogami profesjonalnej biografistyki. Wszystkie z wymienionych prac wykonywano społecznie.

Wydany w 2007 roku tom 2. *Etnografów i ludoznawców polskich* zawiera sto dziesięć biogramów, opracowanych przez osiemdziesięciu dziewięciu autorów. W tomie 3. zaś, wydanym w 2010 roku, odnajdujemy odpowiednio pięćdziesiąt dwa biogramy oraz jeden suplement (do biogramu Suli/Sary Benet z tomu 1.), przygotowane przez czterdziestu dwóch autorów.

Podobnie jak w tomie 1. słownika, tak w dwóch kolejnych częściach przyjęto tak zwany holenderski system układu haseł – w każdym z nich biogramy ułożone są alfabetycznie, poczynając od „A” i kończąc na „Z”. Taki wzorzec pozwala na publikowanie kolejnego tomu, kiedy odpowiednia liczba biogramów jest już gotowa do druku. Stąd też właśnie w tomie 2. i 3. znajdujemy biogramy osób, których działalność przypadała na XIX lub przełom XIX i XX wieku, między innymi H. Biegeleisena, M. Czaplickiej, A. Derewińskiej, M. Federowskiego, M. Gralewskiego, B. Hoffa, O. Kolberga, J. Konopki, I. Kopernickiego, W. Nehringa, W. Szkolnika, W. Weryho (w tomie 2.), L. Barszczewskiego, J. Brandta, F. Ceynowy, J. Lompy, W. Sutora (w tomie 3.), a więc rzecz można

pionierów ludoznawstwa, jak i późniejszych kontynuatorów tej pięknej idei, związanych już z naukowym uprawianiem etnografii/etnologii w pierwszej połowie wieku XX (m.in. S. Ciszewski, A. Fiszer, B. Malinowski, S. Poniatowski), ale też uczonych, których działalność przypada na drugą połowę ubiegłego stulecia (m.in. J. Olędzki, A.K. Paluch, E. Pietraszek, D. Tylkowa).

Najcenniejszym bodaj walorem omawianego wydawnictwa jest to, iż wśród biogramów znakomitych naukowców, których dorobek jest powszechnie znany i wcale nierzadko szerzej już omówiony, zamieszczono życiorysy osób, których działalność znana jest tylko lokalnie bądź zupełnie nieznaną, w wielu zaś przypadkach zapomniana. Dzięki takiej koncepcji słownik staje się lekturą tworzącą nie tylko obraz rozwoju myśli naukowej związanej z etnografią/etnologią, ale również przekładania się owych teoretycznych rozważań na konkretne realizacje, służące szerokim kręgom społecznym. Mam tu na myśli w szczególności muzealnictwo etnograficzne, i to zarówno pawilonowe, jak i na wolnym powietrzu, oraz działalność regionalnych towarzystw i domów kultury. Oto bowiem bez trudu odnajdujemy, nie zapisane gdzie indziej, relacje mistrzów z ich uczniami, które czynią zrozumiałymi poczynania tych ostatnich, na przykład na polu muzealnictwa w zakresie kierunku tworzenia kolekcji muzealnych, naukowego ich opracowywania, w końcu kreacji ekspozycyjnych.

Znaczną część biogramów opracowali autorzy, którym osoby opisywane były znane, niekiedy wręcz bliskie. Stąd wiele z opracowań wymyka się szablonowemu ujęciu biografii i tworzy barwny, nasycony emocjonalnie przekaz, pełen ciekawych szczegółów. Odwołam się tu raz jeszcze do recenzji Romana Bąka, który ową „niesubordynację” komentował następująco: „Smakowicie czyta się te portrety. Smakowicie mimo ich zwięzłości... Tym niemniej bodaj po raz pierwszy twórcy współczesnej etnografii/etnologii, zwykle «ukryci» za swoim dziełem, pokazani zostali w pełni swoich dokonań i losów. A bywały one rzeczywiście niezwykle”. Już taka rekomendacja jest wystarczającą zachętą do lektury recenzowanych 2. i 3. tomu *Etnografów i ludoznawców polskich*. Ponadto w dobie wszechobecnej, ulotnej, tchnącej niekiedy bylejąkością informacji elektronicznej, powstało dzieło trwałe, stanowiące manifestację solidarności środowiska, które pamięć o sobie potrafiło ubrać w najbardziej szlachetną formę.

Jan Świąch

Barbara B a z i e l i c h (red.), *Ludowe tradycje. Dziedzictwo kulturowe ludności rodzimej w granicach województwa śląskiego*, Wrocław, Katowice: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Muzeum Śląskie 2009, ss. 299, 167 il., ISBN 978-83-87266-08-0.

Praca *Ludowe tradycje...* jest popularnonaukową monografią, przygotowaną (z dwoma wyjątkami) przez pracowników Muzeum Śląskiego w Katowicach. Zapowiadany w tytule zasięg – województwo śląskie obejmuje kilka regionów. W kręgu zainteresowań autorów poszczególnych artykułów znalazł się Górny Śląsk, obszar

przemysłowy oraz regiony jeszcze w dużej mierze tradycyjne, jak wsie Beskidu Śląskiego i Żywieckiego. Należy zwrócić uwagę na podkreślone zawężenie zainteresowania do „ludności rodzimej”, co oznacza, że nie uwzględniono osadników po 1945 roku. O kłopotach autorów przy przedstawianiu niezbyt porównywalnych obszarów napiszę dalej. Może trochę pomogłyby tu choćby konturowe mapy.

Teksty opracowań zostały oparte na dwóch typach źródeł: „zastanych” – tu sięgnięto do bardzo bogatej literatury, odnoszącej się do poszczególnych, analizowanych działów kultury, oraz „wywołanych” materiałach, zgromadzonych w czasie badań terenowych. Źródłem dodatkowym były opisy eksponatów znajdujących się w muzeum.

Czas opisywanych procesów i zjawisk obejmuje wiek XIX i XX, w niektórych wypadkach także początek wieku XXI. Wszystkie teksty są wzbogacone licznymi, ciekawymi ilustracjami.

Podkreślając walory opracowania, warto zwrócić uwagę na bardzo dobre, czasem wręcz drobiazgowo opisy dokumentujące dane działy kultury (np. za wzorowe uważam opracowanie rolnictwa, autorstwa Tomasza Liboski). Na uwagę zasługuje też rozdział o zespołach folklorystycznych – Krystyna Kaczko, pokazując współczesną aktywność kulturalną opartą na tradycjach folklorystycznych Śląska, tworzy jakby klamrę spinającą opisy tradycji (od XIX w.) ze współczesnością.

Do omawianej monografii można mieć szereg zastrzeżeń. Chyba najważniejszym, natury ogólnej, jest połączenie w jednym tomie i w poszczególnych artykułach tak różnych obszarów, jak przemysłowy Górny Śląsk i tak zwany „Zielony Śląsk” – regiony górskie Żywiecczyny czy Cieszyńskiego. Wydaje mi się to bardziej „wina” redaktorki niż samych autorów. W niektórych rozdziałach brak też prawie zupełnie materiałów z badań terenowych.

Kończąc uwagi ogólne, chcę podkreślić bardzo staranne i ładne edytorsko przygotowanie książki. Tom, jako praca zbiorowa i w założeniu popularnonaukowa, ma układ przejrzysty, a poszczególne artykuły prowadzą czytelnika poprzez kulturę opisywanych regionów. Pracę poprzedza krótki wstęp Barbary Bazieliach, sygnalizujący zawartość opracowania. Autorka zwraca w nim uwagę na trudności związane z obecnym zasięgiem administracyjnym województwa śląskiego i konieczność łącznego opisywania różnych obszarów przemysłowych Górnego Śląska i terenów górskich Beskidów. Ważny jest kolejny tekst – Ireny Bukowskiej-Floreńskiej, *Dziedzictwo społeczno-kulturowe*. Mówi on o uwarunkowaniach historycznych i geograficznych kształtowania się i przemian kultury ludowej i plebejskiej oraz o zmienności granic pojęcia „śląskości”. Podkreśla też odmienność warunków życia na tym niejednorodnym obszarze, uwzględniając specyfikę Górnego Śląska. Według autorki, wpłynęło to na zróżnicowanie zachowań ludycznych i działalność stowarzyszeń lokalnych. W kolejnych artykułach zostały podjęte różne aspekty analizowanej rzeczywistości.

Charakterystyką ziemiaństwa górnośląskiego, z uwzględnieniem przynależności narodowej: polskiej i niemieckiej, oraz jego wpływu na kulturę ludową wsi zajęła się Wiesława Korzeniowska. Zwraca ona uwagę między innymi na organizowanie przez niektórych przedstawicieli ziemiaństwa infrastruktury kulturalnej i społecznej wsi (szkoły, biblioteki, orkiestry itp.). Większość tych działań wiąże z początkiem XX wieku. Nie w pełni uzasadniony wydaje się optymizm autorki – kontakty nie zawsze wyglądały tak

„różowo”. Po procesie uwłaszczeniowym, jak wiadomo, miały miejsce liczne konflikty, a rozliczenia powłaszczeniowe prowadziły do wielu problemów społecznych.

Tekst Ireny Bukowskiej-Floreńskiej, *Rola rodziny w społeczności*, wprowadza w problematykę społeczną. Autorka podkreśla różne warunki życia, a więc i kultury rodzin wiejskich oraz robotniczych, żyjących w osadach fabrycznych i kopalnianych. Uwzględniając to zróżnicowanie (ale nie w pełnym zakresie), opisuje życie rodziny: zwyczaje narodzinowe, zawieranie małżeństw, wychowanie dzieci, ciekawe formy zagospodarowania czasu, a także formy świętowania.

Tomasz Liboska, artykułem *Tradycyjne rolnictwo*, otwiera część tekstów opartych na zbiorach muzealnych i związanych z tematem badaniach terenowych. Autor rozpoczyna ważnym stwierdzeniem, że obszar Śląska nie różnił się od innych ziem aż do przełomu XVIII i XIX wieku, a zróżnicowanie było efektem rewolucji przemysłowej, wydzielającej Górny Śląsk jako okręg przemysłowy. W opracowaniu zostały podkreślone ważne cezury czasowe (do drugiej połowy XVIII w., od końca XIX w. do I wojny światowej, międzywojnie, po 1945 r.), zwraca ono też uwagę na etapy modernizowania się narzędzi i technik rolniczych w poszczególnych okresach. Szczegółowe opisy zostały oparte na zbiorach muzealnych, badaniach w terenie i literaturze przedmiotu.

Barbara Heidenreich, w tekście *Budownictwo wiejskie*, przypomina, że zainteresowanie budownictwem ludowym sięga końca XVIII wieku, a w XIX i na początku XX wieku prace polskich i niemieckich badaczy ukazywały się w wielu publikacjach zbiorowych i czasopismach. Analizując zróżnicowanie omawianego obszaru, stwierdza, że drewniane, tradycyjne budownictwo ludowe na Górnym Śląsku zanikło, natomiast na terenach górskich województwa śląskiego (szczególnie w Beskidach) występuje jeszcze często. Podobnie przedstawia się sytuacja z kapliczkami i budownictwem sakralnym. Autorka opisuje dom mieszkalny, budynki gospodarcze, techniki. Odsyła do literatury przedmiotu, brak tu jednak „żywej” dokumentacji z badań terenowych. Innym mankamentem jest bardzo duże ujednoczenie podawanych nazw gwarowych (a jest literatura na ten temat, np. opracowania J. Basary, J. Siatkowskiego).

W artykule *Wnętrza mieszkalne. Meble. Sprzęty*, Irena Białas zwraca uwagę na przełom w zagospodarowaniu przestrzeni chałupy chłopskiej (później „familoki” w osadach fabrycznych), jakim było uprzemysłowienie Górnego Śląska z końcem XVIII i początkiem XIX wieku. Były to zmiany w samym budownictwie wiejskim (a w konsekwencji rozbudowa i inne rozplanowanie wnętrza). W XIX wieku nasilił się też wpływ wzorów miejskich. Meble, w XIX wieku wytwarzane jeszcze głównie przez stolarzy wiejskich i małomiasteczkowych, w wieku XX często są już fabryczne. Interesująca jest wzmianka, że najszybciej zanikały sprzęty malowane.

Damian Adamczak w opracowaniu *Rzemiosło i rękodzieło ludowe* pisze, że wyroby drobnej wytwórczości rzemieślniczej i przemysłu domowego w XIX wieku sprzedawano głównie na targach i jarmarkach. Wiek XX to czas zanikania drobnej wytwórczości. Autor, opierając się na literaturze i zbiorach muzealnych, omawia takie zawody, jak ciesielstwo, bednarstwo, stolarstwo, kołodziejstwo, garbarstwo, szewstwo, rymarstwo, tkactwo, plecionkarstwo, koronkarstwo, kowalstwo, garncarstwo, młynarstwo. W poszczególnych częściach pracy odnajdujemy datowanie i lokalizację warsztatów.

Tekst Bożeny Kubit, *Sztuka ludowa*, zawiera wiele powtórzeń (podobne zagadnienia są podejmowane w artykułach poświęconych sprzętom drewnianym i ich zdobnictwu, a także budownictwu). Ciekawa jest część dotycząca plastyki obrzędowej, ale o tym też jest mowa w opracowaniu *Doroczne zwyczaje i obrzędy*. Autorka określa czas największego rozkwitu sztuki ludowej na XIX i początek XX wieku. Zwraca uwagę na niektóre formy nabywania wytworów, jak na przykład kupowanie obrazów (zwykle o tematyce sakralnej) na odpustach i u wędrownych obrazników (obrazy malowane na podstawie zdjęć ślubnych). Z wiekiem XIX wiąże też rozkwit malarstwa na szkle oraz wycinanie z blachy sylwetek świętych, malowanych i wieszanych w kapliczkach i na drzewach. Zauważa, że malowanie na płótnie, szkle i papierze na początku XX wieku wyparła moda na oleodruki. Omawiając rzeźbę, zwraca uwagę na rzeźby w kapliczkach oraz kamienne krzyże – „Bożej Męki”, występujące głównie na Górnym Śląsku. Zajmuje się również zdobnictwem związanym z ceramiką, plecionkarstwem, zabawkami, instrumentami muzycznymi i kowalstwem.

Krystyna Kaczko, w artykule *Plastyczna twórczość nieprofesjonalna*, precyzuje tytułowe określenie, zwracając uwagę, że przez ostatnie kilkadziesiąt lat twórców działających w jej obrębie nazywano najczęściej ludowymi, naiwnymi, niedzielnymi czy prymitywnymi. Uważa, że żadne z tych określeń nie identyfikuje jednoznacznie ich twórczości – prezentuje ona różny poziom artystyczny i różne formy wyrazu. Wraz z uprzemysłowieniem na Górnym Śląsku pojawiła się w XIX wieku robotnicza twórczość plastyczna, związana z odkryciem nowego materiału – węgla. Autorka omawia także główne skupiska współczesnych twórców i podkreśla, że dużą rolę w rozwoju sztuki nieprofesjonalnej mają muzea oraz liczne przeglądy i konkursy.

Barbara Bazieli, w tekście *Ubiór i jego formy zdobnicze. Zróżnicowanie i przemiany*, zwraca uwagę na zróżnicowanie świątecznego stroju ludowego, sięgające XV-XVI wieku i rozbicia Śląska na księstwa oraz dominia. Wskazuje na znaczenie idei odrodzenia oraz wpływ wzorów mieszczańskich i szlacheckich. Można mieć jednak wątpliwości w odniesieniu do tej tezy, bowiem był to okres poddaństwa, a bogatych, wolnych chłopów nie było zbyt wielu. Autorka stwierdza, że do początków XX wieku odzież chłopska była prosta i z prostych tkanin. Należało chyba zaznaczyć, że różne były ubiory codzienne i odświętne, różne także zależnie od przynależności do określonej warstwy chłopskiej. W rozdziale znalazło się omówienie tkanin używanych do szycia ubiorów oraz przedstawienie zróżnicowania, skupiające się głównie na ubiorach odświętnych, z podkreśleniem bogatych strojów z regionów Beskidów, ubiorach robotniczych z obszarów uprzemysłowionych, wreszcie elementach zdobniczych. Interesujące uwagi dotyczą ubioru osadników niemieckich z końca XIX wieku. Artykuł zawiera również ciekawe refleksje na temat żywotności elementów stroju ludowego i jego obecnej kondycji, zależnie od regionu.

Krystyna Kaczko, w kolejnym artykule, *Doroczne zwyczaje i obrzędy*, zwraca uwagę na powiązanie zwyczajów i obrzędów tak z porami roku, jak i kalendarzem świąt kościelnych. Omawia cykle: Adwent – Boże Narodzenie – Nowy Rok – karnawał – zwyczaje wiosenne (w tym Wielkanoc) jako formy synkretyczne, łączące obrzędy „kościelne” i elementy magiczne z wierzeń przedchrześcijańskich. Z obrzędowości „świeckiej” (choć również zawierającej elementy chrześcijańskie), od-

najdujemy nasycony wróżbami dzień św. Andrzeja, sobótki (św. Jan), zwyczaj stawiania „maja”, godzenie służby na Nowy Rok, dożynki. Omówione zostały też grupy kołędników, przy czym uwzględniono czas i miejsce ich pojawiania się.

Agnieszka Przybyła-Dumin, w tekście *Lecznictwo i wierzenia magiczne*, analizuje wierzenia magiczne, zwracając uwagę na dobrze jeszcze zachowane przekonanie o „zauroczeniu”, czyli rzucaniu uroków. Brak jednak przykładów z terenu. Magiczne działania zabezpieczające, dotyczące narodzin, małżeństwa i śmierci, pokazane są też tylko w oparciu o literaturę. Autorka uwzględnia jednak zachowania stosowane jeszcze na co dzień (np. związane z kominiarzem, stukanie w niemalowane itp.).

W opracowaniu *Tradycje kulinarne*, Irena Białas podkreśla dawną samowystarczalność gospodarstw chłopskich w zakresie produktów używanych do przygotowania posiłków. Tak było na całym obszarze aż do końca XVIII wieku. Charakterystyczne w tym okresie było również jedzenie potraw gotowanych. Dopiero koniec XIX wieku wprowadził praktykę przygotowywania kanapek z chleba (do pracy, dzieciom do szkoły). Dobór potraw był związany tak z porami roku, jak i wymaganiami roku kościelnego (post). Zróżnicowanie terytorialne dotyczyło natomiast, już od początku XIX wieku, podziału na Śląsk przemysłowy i tereny górskie. Specjalne „menu” odnosiło się również do pór roku, świąt czy wesela. Szkoda tylko, że autorka nie zilustrowała tych stwierdzeń przykładami z terenu, zwłaszcza aktualnymi.

Krystyna Turek (*Pieśni ludowe*) zajmuje się z kolei ludowymi pieśniami obrzędowymi – rodzinnymi, dotyczącymi poszczególnych świąt kościelnych i związanymi z pracą w polu (pieśni żniwne). Wyróżnia też tak zwane pieśni powszechne (kołyśanki, liryczne) i wojskowe. Omawia specyfikę pieśni górnośląskich, uwzględniając zróżnicowanie obszaru i podkreślając cechy charakterystyczne pieśni terenów górskich. Szkoda tylko, że nie pokazano ich żywotności i dokładniejszej lokalizacji.

Artykuł Krystyny Kaczko, *Zespoły folklorystyczne i ich rola w utrzymaniu tradycji własnego regionu*, stanowi ważny akcent współczesny. Po ogólnych stwierdzeniach o cechach folkloru i jego przechodzeniu w folkloryzm, autorka podkreśla, że województwo śląskie jest regionem bogatym w żywy folklor (może raczej folkloryzm), a tradycje śpiewania i muzykowania są bardzo stare (wskazuje np. na działalność Towarzystw Śpiewających czy Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”). Ważne jest podkreślenie podobieństw z innymi regionami Polski po migracjach ludności na ten teren po 1945 roku. Żywa działalność różnych zespołów folklorystycznych jest dokumentowana na przykład w tabelach prowadzonych od roku 1970 dla zespołów biorących udział w dwóch przeglądach: w Chorzowie i Zebrzydowicach.

Kończący monografię tekst Marii Lipy-Kuczyńskiej, *Muzea, stowarzyszenia działające w zakresie etnografii*, stanowi przegląd działalności muzeów i stowarzyszeń na rzecz dokumentacji i popularyzacji kultury województwa śląskiego.

Anna Szyfer

Katarzyna Marcol, *Słowo i zabawa. Ustna twórczość dzieci na pograniczu polsko-czeskim*, Wrocław: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Uniwersytet Śląski w Katowicach 2008, ss. 267, ISBN: 978-83-87266-47-9.

Badania nad folklorem charakterystycznej grupy społecznej, jaką są dzieci, sięgają korzeniami XIX wieku. Wymienić należy tu pionierskie prace: E.B. Tylor, *The History of Games* (1879), A. Gomme, *Traditional Games of British Children* (1894-1897), H. Carrington Bolton, *The Counting-out Rhymes of Children, their Antiquity and Wide Distribution: A Study in Folk-lore* (1888).

W Polsce początek zainteresowań spontaniczną twórczością dzieci wiąże się z rokiem 1888, kiedy to na łamach „Wisły” opublikowano apel zachęcający czytelników do rozpoczęcia akcji zbierania rymowanek dziecięcych. Jednak renesans badań nad subkulturą dziecięcą miał miejsce dopiero w latach 70. XX stulecia, za sprawą Jerzego Cieślikowskiego (*Wielka zabawa. Folklor dziecięcy. Wyobrażenia dziecka. Wiersze dla dzieci*, 1967; *Literatura i podkultura dziecięca*, 1975) i Doroty Simonides (*Współczesna ustna twórczość dzieci*, w: *Poezja i dziecko*, 1973; *Telewizja a folklor słowny dzieci*, „Literatura Ludowa” 1974: 3; *Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków*, 1976; *Ele mele dudki. Rymowanki dzieci śląskich. Studium folklorystyczne*, 1985; *O współczesnych pamiętnikach dzieci. Monografia folklorystyczna*, 1993). Cieślikowski i Simonides zainicjowali w Polsce badania nad ustną twórczością dzieci i nastolatków, eksponując kulturotwórcze walory tego repertuaru. Wcześniej badacze kierowali się opinią, że tylko osoby dorosłe mogą być twórcami i nosicielami folkloru. Nie zwracali uwagi na potrzeby psychiczne dzieci, sądzili, że jedynie przejmują one treści przekazywane przez dorosłych. Cieślikowski i Simonides udowodnili, że dzieci miały i mają własny repertuar, w którym funkcjonują nie tylko formy archaiczne, ale i nowe teksty, wszystkie zaś poddawane są ciągłym innowacjom. Dzieci nie tylko więc przejmują wzory przekazywane im przez dorosłych, ale same tworzą teksty, które następnie przekazują sobie nawzajem. Według Doroty Simonides: „stoją tu obok siebie archaiczne relikty z nowoczesnymi realiami” (Simonides 1985: 6).

Książkę Katarzyny Marcol o ustnej twórczości dzieci na pograniczu polsko-czeskim można uznać za świadomą kontynuację liczących ponad 130 lat badań nad spontaniczną twórczością dzieci. Autorka dowodzi ciągłości zainteresowań naukowych repertuarem młodych twórców. Monografię tę postrzegam jako rzetelną odpowiedź na wcześniejsze sugestie specjalistów, nie tylko postulujących kontynuację prac, ale i upominających się o uzupełnienie rozpoczętych badań o ujęcie diachroniczne, gdyż ogląd z perspektywy synchronicznej może okazać się niewystarczający. W ciągu tych lat przekształceniom podlegała struktura rodziny i środowisko wychowawcze, upowszechniły się środki masowego przekazu, między innymi Internet, zmieniły się więc i same dzieci, a także ich zainteresowania. Wniosek jest jednoznaczny: trzy dekady wystarczyły, by w twórczości ustnej dzieci mogło dojść do poważnych modyfikacji.

Novum książki Marcol można upatrywać w uzupełnieniu badań Jerzego Cieślikowskiego, Doroty Simonides, a także Krystyny Pisarkowej o kontekst interakcyjny.

Obszarem badań jest tu pogranicze polsko-czeskie. Folklor dzieci mieszkających po obu stronach Olzy nie był do tej pory przedmiotem systematycznych i szczegółowych badań. „Ze względu na położenie geograficzne – ocenia autorka – region ten [Śląsk Cieszyński – B.K.] zaliczyć można do terenów kontaktowych, stykowych, leżących na granicy między etnikami, co z kolei ma zasadniczy wpływ na procesy kulturowe tu zachodzące” (s. 7). Cieszyńskie jest bowiem zróżnicowane pod względem językowym, narodowościowym i religijnym. Skomplikowane dzieje polityczne tego regionu spowodowały, że język urzędowy zależał od władz administracyjnych państwa, które sprawowało tu władzę, natomiast językiem „domowym” pozostawała gwara (Labocha 1997). Poważnym wyróżnikiem pogranicza polsko-czeskiego jest sytuacja wyznaniowa (duże skupisko wyznawców Kościoła ewangelicko-augsburskiego). Luteranizm jest uważany przez mieszkańców Zaolzia za nośnik wartości narodowych i tożsamościowych. Protestanci stanowią tu zdecydowaną większość, jednak obok nich mieszkają wyznawcy innych religii: katolicy, do II wojny światowej – Żydzi (Chmiel, Drabina, red., 2000). Tak duża różnorodność, na wielu płaszczyznach, nie może pozostawać bez wpływu na kwestie tożsamościowe ludności rodzimej Śląska Cieszyńskiego. Zarysowana tu w skrócie sytuacja ma na badanym przez Marcol obszarze poważny wpływ na ustną twórczość dzieci. Uwarunkowania historyczne spowodowały, że współcześnie dzieci z Zaolzia w swym repertuarze zachowują wiele tradycyjnych tekstów przekazywanych gwarą, natomiast po polskiej stronie Olzy dominują utwory w języku literackim, o mniejszym nacechowaniu regionalnym.

„Kontekst, w jakim przekazywane są treści folklorystyczne, jest istotnym czynnikiem warunkującym jego funkcje, poetykę i zasób treściowy. Sytuacja folklorystyczna – podkreśla Marcol – wpływa znacząco także na kształt ustnej twórczości dzieci, która rozwija się tu w odmiennych warunkach: po prawej stronie Olzy w otoczeniu jednolitym językowo i kulturowo, na Zaolziu zaś w środowisku wielokulturowym” (s. 7). Wyjątkowość folkloru słownego dzieci zaolziańskich polega na tym, że tworzony jest on i przekazywany na obszarze zróżnicowanym kulturowo. Co więcej, twórczość małych Polaków wchodzi w interakcje z twórczością dzieci czeskich, wzajemnie się uzupełniając i wzbogacając, gdyż – jak wiadomo – konfrontacja różnych zjawisk folklorystycznych sprzyja wzajemnym zapożyczeniom. Biorąc pod uwagę sytuację zróżnicowania interetnicznego, autorka dokonuje analizy komparatystycznej materiału zebranego po obydwu stronach Olzy. Katarzyna Marcol, opierając się na wieloletnich badaniach terenowych, nie tylko ujawnia rodowód transmitowanych tekstów, ale również interesuje się związkami kulturowymi oraz tendencjami rozwojowymi repertuaru przekazywanego w trakcie bezpośrednich kontaktów, w sytuacji nieoficjalnej (w domu, w szkole po lekcjach, na podwórku). Tylko w takich warunkach możliwe jest wyzbycie się przez dzieci autocenzury.

Autorka podzieliła książkę na pięć rozdziałów. W pierwszym z nich, „Badania własne”, jak wskazuje tytuł, przedstawia swój warsztat badawczy, pisząc o stosowanych metodach oraz o trudnościach, jakie napotkała w trakcie prowadzonych badań terenowych. Rozdział drugi poświęca specyfice społecznej, politycznej i kulturowej Śląska Cieszyńskiego jako pogranicza etnicznego. Omawia zawiłości polityczne na

tym obszarze, sytuację językową, wyznaniową i związane z tym problemy tożsamościowe mieszkańców. W trzeciej części książki, „Z badań nad folklorem rówieśniczym”, autorka koncentruje uwagę na propozycjach klasyfikacji repertuaru dzieci oraz próbie opracowania własnej typologii. Trzon książki stanowi kolejny rozdział, o poetyce twórczości słownej dzieci na pograniczu polsko-czeskim, w którym Marcol analizuje przykłady słownego folkloru dzieci po obu stronach Olzy, zgromadzone podczas badań terenowych. W ostatnim rozdziale podkreśla, na czym polega odmienność i wyjątkowość repertuaru zaolziańskiego.

Ze względu na wielofunkcyjność twórczości dzieci jej badanie wymaga uwzględnienia różnorodnych założeń metodologicznych. Za nadrzędną metodę badaczka uznaje wywiad jawny, nieformalny, prowadzony w bezpośrednim kontakcie z informatorami. Nie ma on sztywnych reguł, zatem jeśli relacje są niejasne lub wymagają uzupełnienia, można zadawać dodatkowe pytania, prosić o wyjaśnienie. Wywiad nieformalny daje wrażenie swobodnej rozmowy, dzięki czemu informatorzy nie stresują się, są bardziej otwarci. Autorka stosuje też wywiady grupowe, które pozwalają uzyskać relacje większej liczby osób. W ich trakcie młodzi informatorzy chętniej udzielają odpowiedzi, wzajemnie zachęcając się do mówienia, a wypowiedź jednej osoby motywuje pozostałe. W zgłębieniu folkloru dziecięcego pomocny okazał się kwestionariusz zawierający pytania otwarte, które dotyczą zabaw słownych i słowno-ruchowych znanych dzieciom, źródeł ich pochodzenia, kontekstu sytuacji wykonawczej, partnerów zabawy, intencji i odczuć towarzyszących zabawowym czynnościom dzieci. Dla zobiektywizowania badań Marcol zastosowała ten sam kwestionariusz po obydwu stronach granicy.

Katarzyna Marcol, poddając analizie repertuar dzieci na pograniczu polsko-czeskim, stara się odpowiedzieć na kilka istotnych pytań: co w repertuarze dzieci polskich i zaolziańskich jest tożsame? Na czym polega specyfika repertuaru zaolziańskiego? Jaki wpływ na ustną twórczość dzieci ma środowisko wielokulturowe, w którym funkcjonują teksty i ich nosiciele? Badaczka dowodzi, że folklor słowny dzieci na pograniczu polsko-czeskim cechuje się spontaniczną żywotnością. Tezy swe każdorazowo ilustruje wieloma przykładami. Ponadto bogactwo folkloru słownego dzieci dokumentuje opracowana przez nią antologia (363 przykłady dziecięcych zabaw słownych, zob. Aneks, s. 229-267).

O zastosowanej w odniesieniu do zebranego materiału typologii decyduje tu kryterium funkcjonalne. Natomiast Simonides uporządkowała samorodną twórczość dzieci według gatunków. Wybór innego kryterium przez Marcol wzbudza pewne zastrzeżenia – teksty dzieci są bowiem polifunkcyjne i zazwyczaj posiadają wiele wariantów. Badaczka organizuje zebrany materiał następująco: Rymowanki dla zabawy. Wierszyki, wołanki; Rymowanki o funkcji pragmatycznej. Wyliczanki; Rymowanki o funkcji impresywnej. Rymowanki z imionami, przezywanki, rozkazywanki, prowokanki; Zagadki; Skrętacze językowe; Adynata; Przysłowia; Opowieści komiczne; Opowieści sensacyjne.

Autorka przypomina, że słowo pełni w repertuarze dzieci nie tylko funkcję komunikacyjną, ale realizuje równocześnie potrzebę zabawy. Nie podlega wątpliwości, że konieczność zabawy odczuwają wszyscy, zabawa (także słowna) istnieje „od

zawsze”, jest ona jedną z naturalnych potrzeb ludzi i zarazem form ludzkiej egzystencji, obok pracy i nauki. Autorka konkluduje: „owe igraszki słowne, do których należą niewątpliwie twory folkloru słownego, są uwolnieniem od ciężarów rzeczywistości, dają swobodę kreowania rzeczywistości według własnego poczucia piękna” (s. 103). Prócz funkcji zabawowej (która dominuje), teksty dzieci pełnią także funkcję pragmatyczną, jak na przykład wyliczanki, które służą wskazaniu osoby rozpoczynającej zabawę. Są one podporządkowane konkretnym regułom gry. Teksty, przekazywane spontanicznie w środowisku rówieśniczym, zaspokajają potrzeby estetyczne ich nośników (wyczulają na piękno języka, cieszą brzmieniem, wywołują skojarzenia, zaskakują) oraz ekspresyjne, gdyż służą „uwolnieniu” uczuć zarówno pozytywnych, jak i negatywnych (np. opowieści sensacyjne). Utwory o funkcji impresywnej skierowane do rówieśników wywołują w nich reakcje złości lub gniewu (np. rymowanki „wokół” imion). Rozwiązywanie zagadek jest dobrym ćwiczeniem umysłowym. Teksty folkloru dziecięcego eksponują także normy i zasady panujące w grupie rówieśniczej. Nawet, jeśli kreują świat „na opak” (jak adynata), to dzieci mają tego świadomość. Potrzeba tworzenia tego typu tekstów wynika z chęci negowania społecznie obowiązujących zasad. Mali twórcy posiadają bogatą wyobraźnię i zdolności językowe. Nie można zapominać także o odróżniająco-integrującej funkcji zabaw słownych, charakterystycznej dla tak specyficznego terenu, jakim jest pogranicze etniczne.

Na uwagę zasługuje fakt, że analizę folkloru słownego dzieci wzbogaca autorka o wątek wpływu mediów na ich repertuar. Badania te zainicjowała Simonides w latach 70. ubiegłego stulecia. W tej dziedzinie zaszły jednak poważne zmiany. Jak ocenia Marcol: „w zabawach uwidaczniają się inspiracje kulturą popularną, która dociera do świadomości najmłodszych za pośrednictwem środków masowego przekazu, Internetu i gier komputerowych” (s. 196). W tej sytuacji mass media doprowadziły do tego, że folklor słowny współczesnych dzieci jest tylko częściowo tożsamy z repertuarem pokolenia ich rodziców. Stanowią one niewątpliwie źródło inspiracji, wpływają też na wyobraźnię młodych odbiorców, podsuwają im gotowe wzorce wizualne. Marcol udowadnia, że zakres inspiracji przekazami medialnymi nie jest identyczny po obydwu stronach Olzy. Dzieci mieszkające po stronie czeskiej przedkładają tradycyjne formy folkloru, które przez swą żywotność są bardziej odporne na innowacje.

Co ważne, autorka potwierdza ocenę Simonides sprzed trzydziestu laty, że „dzieci są obecnie jedynym autentycznym środowiskiem, w obrębie którego jest tworzony i przekazywany folklor” (Simonides 1976: 37). Analizując współczesny repertuar dzieci, konsekwentnie odtwarza dynamiczny obraz postrzeganego przez dzieci świata, gdyż praktycznie każde ich doświadczenie życiowe znajduje odbicie w tworzonych i transmitowanych tekstach.

Bożena Kaczmarczyk

LITERATURA

Chmiel P., Drabina J. (red.)

2000 *Stosunki wyznaniowe na Śląsku Cieszyńskim od średniowiecza do współczesności*, Ratingen: Stiftung Haus Oberschlesien.

Labocha J.

1997 *Polsko-czeskie pogranicze na Śląsku Cieszyńskim: zagadnienia językowe*, Kraków: Księgarnia Akademicka.

Simonides D.

1976 *Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków*, Wrocław: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

1985 *Ele mele dudki. Rymowanki dzieci śląskich. Studium folklorystyczne*, Katowice: Śląski Instytut Naukowy.

